Cena pojedyńczego numeru 70 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok XI. Warszawa, 27 Kwietnia 1930 r. Nr. 1.



HARCERZ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Druh Naczelnik ma głos.

„Harcerz" odżył! Ta wiadomość z pewnością ucieszy Was, jak mnie ucieszyła możność wznowienia naszego pisma. Mam nadzieję, że wszyscy go poprzecie prenumeratą, rozpowszechnieniem, współpracą, uwagami i życzeniami. Nie łudzę się, że będzie miał „lekki żywot". Koszta wydawnicze są wielkie, ludzi do pracy literackiej bezpłatnej—bardzo mało; „Harcerz" musi finansowo stać o własnych siłach, a Naczelnictwo żadnych za niego zobowiązań przyjąć nie może.

Ale jest zapał, jest chęć dawnych współpracowników Redakcji, aby pismo podtrzymać i utrzymać, jest Ryś Redaktor, jesteście przedewszystkiem Wy, Druhowie, którzy pisma potrzebujecie i poprzecie je.

„Harcerz" chce być pismem Waszem, wyrazem Waszych myśli i zamierzeń i prac i wyników, przyjmijcie go za brata i doradcę i powiernika, a on na Wasze, Druhowie, ręce składa przyrzeczenie:

Ja, „Harcerz" mam szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

St. Sedlaczek.

Bracie Harcerzu!

Bracie harcerzu! W mieście, za miastem
Słoneczna, powietrzna ulewa... .....
Chwytaj tornister i formuj zastęp,
I sobie i wiośnie śpiewaj!

Powietrzny potop! Słoneczny napad!
Słońce po jezdni się toczy!
Biegnij co żywo, by słońce łapać
W otwarte szeroko oczy!

Z wiatrem pod rękę, z wiatrem wysokim,
Co w czubkach sosen szeleści,
Rozpędzaj chmury i goń obłoki
Polotem skocznej twej pieśni!

Wśród wzgórz zielonych namiot rozwijaj,
Warz obozową strawę!
Ziemia zdobyta, ziemia niczyja
Niech twojem rządzi się prawem!

Bogów puszczańskich przyjaznem słowem
Jak swoich druhów przywitaj!
W dzień obozowy jedz chleb razowy
Popijaj nieba błękitem!

Gdy dnia jasnego stapia się złoto,
Gdy magnetyczny lśni kamień,
Odkryjcie płótno swego namiotu
I rozmawiajcie z gwiazdami!

Gdy zaś wrócicie w miasta ulice,
Przynieście smutnym i chorym
W menażkach niebo, tkane księżycem
Lub zdrowem słońcem wieczornem.

Z waszych menażek niech piją niebo
Radosne ozdrowieńce!
Dnia harcerskiego dzielcie się chlebem
Strojni w jodłowe wieńce!

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI
2 W. D. H.

Wesoła Rada Drużyny.

„Czytaliście, czytaliście?!" wołał Jurek, zastępowy Wilków, wpadając jak bomba do izby Harcerskiej Drużyny księcia Józefa Poniatowskiego i wywijając z zapałem trzymanym w ręku numerem „Harcerza".

„O, co to, „Harcerz" zmartwychwstał?" krzyknął Staszek. „Widać wpływ wiosny!" przyłączyło się zgodnym chórem dwóch braci, — bliźniaków Melo i Bazio, zastępowych Psów i Kotów.

„Sza!" syknął sprawca tego ruchu i hałasu „sza! mówię! Są rzeczy ważne, a wy ryczycie, jak barany i nie dajecie mi przyjść do słowa!; pytam, czytaliście?!"

„Genialny jesteś ze swojem „pytam" — powolnie wycedził flegmatyk Zygmunt — zastępowy Żółwi—powiedz łaskawie, co mieliśmy czytać?"

„Otóż to" — jednym głosem wrzasnęła gromada, przepraszam, dostojna Rada VII Lwowskiej Drużyny Harcerskiej, zebrana na „posiedzenie" w sprawie „programu pracy społecznej w czasie lata".

„Powoli łapie się małpę, jak mówi Dziadzio Mistrz Kąpielowy" — ciągnął Wilk, widocznie chcąc zaostrzyć ciekawość „zaraz się dowiecie, o co chodzi! Ale przedtem powiem Wam, że Druha Drużynowego nagle wezwano do komendy, Druh Przyboczny, jak wiadomo wyjechał na K. O. P. oglądać teren obozowy, więc, z polecenia Wodza, mamy sami radzić nad programem, dopóki nie będzie mógł przyjść".

„O, to szkoda, cóż my wymyślimy bez Wodza!" — jęknął urzędowy pesymista drużyny, zawsze widzący trudności, ale za to świetny sekretarz, Janek z przydomkiem „Orle Pióro Samopiszące".

„Sza! nie jęcz!" — uciszył go Wilk otóż „Harcerz", nietylko wyszedł, jak to z wielką spostrzegawczością stwierdziliście, ale i przyszedł i przyniósł nam coś, co pomoże nam w opracowaniu programu pracy społecznej w obozie i na wycieczkach. Niechaj tylko Biały Kruk, jakoże z wieku i z urzędu ten zaszczyt przypada zastępowemu pierwszego zastępu, obejmie przewodnictwo, a zaraz wygłoszę mowę!".

„Zdaje mi się, że ją ciągle wygłaszasz i nikomu do słowa nie dajesz przyjść" pisnął Rysiek, zastępowy najmłodszych Wiewiórek.

Ale już Biały Kruk z należną powagą zasiadł na tronie Wodza, podniósł w górę potężny sękacz, który towarzyszył drużynie na wszystkich wyprawach, a tu pełnił obowiązki delikatnego dzwonka i ogłosił „Radę otwieram! Głos ma Wilk".



Oboz polski w Arrove Parku.

„Dostojny Biały Kruku i Wy, druhowie świetna Rado!"—parlamentarnie rozpoczął rzecz Wilk Bury. „Pozwolę sobie mieć zaszczyt przedstawienia Wam projektu pracy społecznej, jaka zgodna będzie z apelem Naczelnictwa; zaraz go Wam przeczytam. Praca ta przyniesie pożytek krajowi, a sławę drużynie. Otóż" — prawił dalej Wilk, w swoim czasie towarzysz wędrówek Foki, od której nauczył się używać „otóż" i „przeto" — „otóż, powiadam, chodzi o propagandę spożycia cukru!"

„Cukrrruuu?!!?" zaśpiewał Dziki Gołąb, z wyraźnem zdziwieniem w głosie.

„Tak, cuukrruuu! Zaraz zmniejszy się napięcie twego zdziwienia, gdy usłyszysz rozkaz Naczelnictwa w tej sprawie. „Pro-si-my“ wyrecytowali Bazio i Melo.

„Oczywiście rozkaz, który nie przynosi nakazu, tylko wezwanie, zalecenie, propozycję“ — wtrąciło „Orle pióro“, które już sekretarskim zwyczajem zdążyło wyrwać Wilkowi „Harcerza“ i przerzucić jego treść.

Tu Wilk przeczytał najważniejsze punkty rozkazu w sprawie „konkursu propagandy cukru“ wywołując od czasu do czasu okrzyki „niech żyje cukier“, „precz z sacharyną“, „wiwat słodka propaganda“, „a ile głów cukru zastępuje jedną głowę z rozumem“, „my chcemy główek cukru“, aż Biały Kruk musiał uspakajać radnych, coraz



głośniejszem stukaniem w podłogę swą prawie marszałkowską laską.

„Skończyłem!“ — rzekł wreszcie Wilk, „a teraz na Was kolej!“

„Proszę o głos“ — zwrócił się Żółw do wice-wodza, a gdy głos dostał, tak prawił: „Musimy najpierw dokładnie rozgryźć waruki konkursu! Przyda nam się tu nauka Skauta Naczelnego, o tropieniu i „Szkoły Harcerza“ o „tropieniu po śladach duszy“, tylko trzeba ją odpowiednio zastosować“.

„Przepraszam“ — pisnęła Wiewiórka — „bardzo przepraszam, co ma piernik do wiatraka, a co tropienie do cukru?“. „Niechaj dzieci milczą, kiedy starsi mówią“ — z niewzruszonym spokojem przywołał Rysia do porządku Żółw, niebardzo po bratersku wypominając mu „najmłodszość“ w Radzie.

„Otóż, Skaut Naczelny opowiada, jak kiedyś, nie mogąc znaleźć dalszych tropów dzika, radził sobie pytaniem „cobym zrobił będąc dziką świnią“.

„Aa, fe, cóż znowu“ odezwały się głosy.

„Poczekajcie, poczekajcie, nic w tem niema obraźliwego! Chodzi tylko o to, aby starać się wejść w położenie tropionego, wyobrazić sobie, że jest się w jego roli i na tej drodze uchwycić zgubiony wątek“.

„Rozumiem, rozumiem!“ zawołał Dziki Gołąb „Dzik, to sąd konkursowy, a Baden - Powell to my!“.

Wybuchła salwa śmiechu, aż Biały Kruk zaczął zlekka okładać radnych „delikatną laseczką“, nie mogąc ich uspokoić, a sekretarz poprosił o głos w sprawie formalnej i oświadczył, że prosi o przywołanie przedmówcy do porządku „za uwłaszczające odzywanie się o władzach i przełożonych“.

Biały Kruk jednak stwierdził, że dzik to szlachetne zwierzę „wobec czego obrazy nie było“ i udzielił głosu w dalszym ciągu Żółwiowi.

„Gdybym ja był sądem konkursowym—...“.

...„szkoda, że nie jesteś“ ktoś zawołał i śmiech znów rozległ się w izbie,

„tobym ocenił pracę drużyn, opierając się na ilości pogadanek, przeprowadzonych na ten temat konkursowy w drużynie i na przedstawieniu w sprawozdaniu treści tych pogadanek, dalej brałbym pod uwagę ilość pogadanek poza drużyną, dla ludności, na wycieczkach i specjalnych wyprawach zastępów lub mniejszych grupek do wsi czy fabryk: Uwzględniłbym rodzaj i sposób przedstawień, jakichś sztuczek, czy pantomin, odpowiedniej treści. Tyle mi się pomysłów nasuwa w tej chwili“.

Do głosu zapisał się „Orle Pióro Samopiszące“, ale nim zaczął mówić zerwali się wszyscy na „Baczność!“, rozkaz Kruka, który za chwilę meldował przybyłemu Wodzowi: „Druhu Drużynowy, zgłaszam Radę Drużyny, wszyscy zastępowi i członkowie obecni, na porządku program pracy społecznej, konkurs propagandy cukru“.

— Drużynowy usiadł na krześle Wodza, ale nie odebrał znaku przewodnictwa Krukowi, polecając mu dalej Radę prowadzić.

O tem jednak już następnym razem.

Redaktor Od Życia.

Konkurs propagandowy spożycia cukru.

DRUHNY i DRUHOWIE!

Rada Naczelna Polskiego Przemysłu Cukrowniczego zwraca się za naszem pośrednictwem do Was o pomoc w sprawie propagandy spożycia cukru.

Cukier jest produktem rdzennie krajowym. Burak rodzi polska ziemia, przerabia go polski robotnik. Plantacje buraczane podnoszą stan naszej kultury rolnej. Pięćset tysięcy robotników zawdzięcza utrzymanie przemysłowi cukrowniczemu.

Cukier jest pierwszorzędną odżywką, asymilowaną przez organizm bez reszty, odżywką zarazem najtańszą: daje więcej cieplika organizmowi, a zatem więcej energji do pracy, za tę samą cenę niż inne produkty.

Dlatego cukier nadaje się doskonale jako pożywienie nietylko dla sportowca, ale dla ludzi ciężkiej pracy, którzy mają nędzny budżet.

Lud nasz tego nie wie, na skutek czego w Polsce na głowę jednego mieszkańca wypada spożytego cukru o wiele mniej, niż w sąsiednich zachodnich krajach.

Stan ten zmusza do wyprzedawania naszej nadprodukcji cukru zagranicą po cenach trzykrotnie niższych, za byle co, bo nasz cukier buraczany nie może na rynkach europejskich wytrzymać konkurencji z cukrem trzcinowym. W tym roku ta nadprodukcja wynosi tyle, ile spożycie wewnętrzne.

A więc polskim cukrem, którego ciemnota nie dopuści do polskiego ludu — zagranica będzie paść bydło.

Aby do tego nie dopuścić, należy w czasie nadchodzącego okresu wycieczek i obozów postawić sobie za zadanie, za dobry uczynek harcerski, propagandę zwłaszcza wśród ludności wiejskiej i robotniczej za spożyciem cukru i przeciw wielkiemu szkodnikowi — sacharynie.

Chcąc Wam to zadanie ułatwić, Naczelnictwo zwróciło się do pism harcerskich o podanie w ciągu najbliższych miesięcy artykułów i notatek uświadamiających o korzyściach, płynących ze spożycia cukru, oraz wskazówek metodycznych do prowadzenia propagandy.

W biurze Naczelnictwa można otrzymać bezpłatnie za okazaniem upoważnienia drużynowego, literaturę pouczającą o znaczeniu cukru, zarówno w gospodarstwie, jak w życiu poszczególnego człowieka.

Drużyny z prowincji otrzymują te wydawnictwa za nadesłaniem 1 złotego a koszta przesyłki.

Rada Naczelna Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, pragnąc otrzymać możliwie szczegółowe informacje o tej akcji propagandowej Harcerstwa ogłasza niniejszym, za pośrednictwem Naczelnictwa:

Konkurs na najlepsze sprawozdanie z harcerskiej propagandy cukru.

Tematem konkursu jest odpowiedź szczegółowa na pytanie **„Co drużyna zrobiła w czasie od 1 czerwca do 1 września 1930 r. celem podniesienia spożycia cukru, oraz zwalczania sacharyny i jakie były wyniki tej akcji, (o ile udało się je zauważyć)".**

Do konkursu może stanąć każda drużyna, wpisana do Z. H. P. (zrzeszenia starszoharcerskie na prawach drużyny). Drużyna może nadesłać tylko jedno sprawozdanie.

Pracę konkursową powinny poprzedzać następujące dane:

1) Godło drużyny stającej do konkursu (dowolny znak obrany dla tego konkursu, tym samym znakiem należy zaopatrzyć zalepioną kopertę, dołączoną do pracy, a zawierającą: nazwę drużyny, Chorągiew, dokładny adres drużyny, nazwisko drużynowego).

2) Praca propagandowa dotyczyła rejonu (województwo, powiat, gmina, miejsowość).

3) Co dowiedziała się drużyna o spożyciu cukru na tym terenie (w krótkich słowach).

4) Czy zauważono spożywanie sacharyny, w jakiej formie, przez jakie koła ludności, kto jej dostarczał.

Prace winny być pisane czytelnie.

Termin nadsyłania prac upływa 15 października 1930 r., nadsyłać je należy bezpośrednio pod adresem Naczelnictwa. Wynik będzie ogłoszony 10 grudnia.

Sąd konkursowy stanowią: Przewodniczący Z. H. P., dwóch przedstawicieli Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, dwaj przedstawiciele Głównych Kwater, po jednym z każdej.



Nagrody otrzymają drużyny w formie talonów do Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich, która wyda drużynie, według wyboru drużynowego, dowolne przedmioty wyprawy skautowej, książki i t. p. do wysokości sumy oznaczonej, na talonie.

Ogółem przeznaczono 25 nagród na łączną sumę (z dyplomami) 20.000.— złotych (dwadzieścia tysięcy).

I. nagroda 4.000 złotych
II. nagroda 2.000 złotych
III. nagroda 1.500 złotych
IV. nagroda 1.000 złotych
V. nagroda 1.000 złotych
VI — do — XX, dwadzieścia nagród po 500 złotych.

Każda drużyna stająca do konkursu otrzyma **dyplom pamiątkowy Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego.**

Czuwaj!

Władysław Sołtan.
Przewodniczący Z. H. P.

Jan Grabowski.
Sekretarz Generalny Z. H. P.

Jak to było na zlocie.

Na dworcu poznańskim wielki ruch. Zajeżdżają pociągi z jakiemiś dziko ryczącemi tłumami, które wywalają się z wagonów z bagażami, worami rynsztunkiem, wozami naładowanemi wszelkiej kondycji wiktuałami. Ryczą gdzieś do jerychońskiej podobne trąby, powiewają rozpaczliwie chorągiewki. Piekło!

Kolejarze patrzą na tę gehennę zmętnionem okiem. Nic się tu nie poradzi. Sfora wypada. Rzuca się na autobusy, tramwaje lub pędzi na piechotę. Wszystko na Śródkę. Na chwilę dworzec opustoszeje, by znów za czas jakiś, przyjąć nową porcję podobnego towarzystwa.

Zlot!

Na Środce w Poznaniu w Ostrowie, objętym korytami Cybiny i Warty bieleją, zielenieją, żółcieją tysiączne płócienne dachy, a raczej nietylko płócienne, bo przecież Ursynów tradycyjnie sitowiem, czy inną wikliną swe wigwamy



pokrył, a Łomża znów, kurpiowską modą, słomiane dachy lansuje (zamówienia po cenach konkurencyjnych przyjmuje znana firma budowlana „Mokicz - Lewicki et Co").

Wchodzisz w obręb obozu. Jeśliś się przedarł przez kordon dzielnych wart i nie gnijesz w kryminale na łasce i niełasce komendantów służby bezpieczeństwa hm. T. Piskorskiego i jego zastępcy, ph. Niemca, to nie myśl, że ci się już całkowicie udało. Po pierwsze, srogich obrażeń cielesnych doznać snadnie możesz na głównej ulicy obozu, gdzie panuje ruch mniej więcej taki jak przy Trafalgar Squar w Londynie, lub 5 Avenue w Nowym Jorku. Tłumy golasów niosą maszty, z dzikim wrzaskiem pędzą gdzieś drużynowe „Łaziki", z których jeden miał zaszczyt zetknąć się z lewą kończyną te słowa piszącego, zaręczyć więc mogę, że specjalnych przyjemności to nie sprawia. Pchają się procesje dzikiego luda kucharzy, kuchcików, garnkotłuków, gospodarzy, szafarzy, mleczarzy i tak płynie ta przyjemna lawa wokół wszystko roztrącając, zdobywa szturmem skromną forteczkę pułk. Zagłoby, który niczem ów Hektor Kamieniecki, raczej lonty podłożyćby wolał, niż skarby swe, kapitulacją, wezbranej i rozebranej tłuszczy wydać.

Przedarłeś się skromny przechodniu i przez to wzburzone morze — odetchnąłeś. Przeciskasz się dalej ulicą, gdy nagle zagrodzi ci drogę długie zielone namiocisko z nad którego, o dziwo, gromy wylatujące ujrzysz. Czyżby elektrownia obozowa? Wsadzisz ciekawą głowę w szparę na rogu namiotu i struchlejesz. Wylękła, drżąca gromadka interesantów, stukają nerwowo maszyny, jak rzeźby egipskie stojący łącznikowie, wiernie patrzący w oczy pana i władcy, Jowisza gromowładnego, groźnego i srogiego szefa kancelarji obozowej — hm. Zielińskiego.

Cofasz nieulękłą dotychczas głowę i oczy powiekami zakrywasz, chcąc pokryć strach który ci włosy lub ich mizerne resztki, na głowie zjeżył.

Idziesz dalej. Tu już spokojniej. Cisza Mahometowego meczetu, zdejmujesz łapcie z obolałych nóg i ze czcią oglądasz miejsce, gdzie króluje On i Jego Najbliżsi. Dziwisz się może, że całkiem jak zwyczajny śmiertelnik zajada jakiś substrat czy namiastkę zupy? Trudno, tak być musi.

Dalej zobaczysz jak zapobiegliwie, a dowcipnie rozlokowały się wszelakie polskie plemiona — Krakowian, Białostoczan, Wilnian, Warszawian, Mazowszan, Ślązan, i t. d.

W ciągu kilku dni wyrosło miasto namiotów, las masztów, tłum kapliczek, krzyżów, ozdób wszelkiego rodzaju, urządzono szpital, gospodę, kancelarję, cukiernię i t. d.

W dniu tym wszystko już było gotowe wyświeżone, wyczyszczone i czekało na wielką uroczystość oficjalnego otwarcia obozu.

Na placu Małkowskiego stanęły drużyny. Po obu stronach zakopiańskiej kaplicy wszystkie poczty sztandarowe. Przed kaplicą zasiedli przedstawiciele rządu, duchowieństwa, wojskowości i władz harcerskich oraz zaproszeni goście. Po Mszy św. krótki odpoczynek, a potem wymarsz na miasto, gdzie u stóp Ratusza dh. Naczelnik i Komendant Zlotu Tad. Maresz, przyjmowali defiladę tysięcznych rzesz harcerskich, budzących swą postawą i szykiem zachwyt i entuzjazm, wśród wyległej na ulice ludności Poznania.

A potem w dniach następnych normalne zajęcia obozowe. Konkursy, zawody, których cały ogromny aparat spoczywał w rękach specjalnej komisji.

Niektóre dni poświęcone były specjalnie jakiemuś hasłu: był więc „dzień Morza" i „Dzień starszoharcerskości".

Kulminacyjnym punktem planu codziennych zajęć było jak zwykle w obozie, ognisko. Ze wszystkich stron miasta namiotów ciągnęły otulone w koce postacie na miejsce, gdzie na wzniesieniu płonął ogień. Wybija oznaczona godzina. Rozbłysnął płomień i oświetlił wysoką postać Mistrza ceremonji d-ha Fokę, dyrygenta dh. Śliwińskiego i szeroko rozłożony wokoło tłum harcerzy.

Jak jeden człowiek 7 tysięcy ludzi śpiewa tę samą pieśń, słucha gawędy, bawi się obozowym dowcipem, obserwuje popisy drużyn i wreszcie szeptem powtarza za kapelanem słowa gorącej modlitwy za Ojczyznę, Związek i tych co na wieczną odeszli wartę...

Kilka dni poświęcono zwiedzaniu Powszechnej Wystawy Krajowej. Widać było wtedy ciągle maszerujące po mieście drużyny, a na Wystawie co krok mundur harcerski i rozdziawioną wesoło, a przemyślnie wiadomości konotującą gębusię. Byliśmy tu jednak nietylko widzami lecz i dawaliśmy coś ze siebie gdyż oprócz działu harcerskiego na „Pewuce" cały zlot w ciągu trzech dni na Wielkiej Arenie, popisywał się swemi wiadomościami z zakresu techniki skautowej, gimnastyki, śpiewu, tańca, zręczności itp.

Życie obozu, to bujne życie tylotysięcznej rzeszy harcerskiej, odtwarzało dość wiernie pismo obozowe „Harce Zlotowe", rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy.

Dla zobrazowania całkowitego, o ile to jest możliwe w ramach takiego artykuliku, dokładnego przedsięwzięcia zlotowego wspomnieć trzeba o poczcie Zlotowej, w której calutki dzień pracowało kilku ludzi rozdzielając, sortując, wysyłając i przyjmując tysiące listów, paczek i przesyłek pieniężnych.

Poza pocztą jeszcze sklepy i kramy harcerskie. Przy głównej ulicy rozłożyła się Ka-De Ha poznańska, zbijająca majątek na piekielnem gorącu i koniecznem wskutek tego zapotrzebowaniu napojów rzekomo chłodzących, obok umieściła się, zazdrosnem na konkurentkę patrzącą okiem C. K. D. H., starającą się pobić „tych z Poznania" nadzwyczajnej dobroci waflami, czekoladą nietyle może smaczną ile tanią, oraz fotografjami ze zlotu. Lista sklepów na tem się jeszcze nie kończy, pomijając już bowiem kantynę i gospodę, gdzie również sprzedawano wszelkie „słodkości", jeszcze ursynowiacy mieli przedstawicielstwo wyrobów Wedla, a każde prawie z większych środowisk handlowało swojemi specjalnościami jak np. Łomża wycinankami kurpiowskiemi i kilimkami, krakowianie torebkami z grosikiem szczęścia i t. d.

Obok handlu mieliśmy na zlocie „rzemiosło" i „przemysł", Pracowały warsztaty szewskie, introligatorskie, stolarskie i szczególnie fryzjerskie, które to ostatnie nawet dość licznie były odwiedzane, z przemysłu wreszcie, huczała maszyna drukarni chorągwi zagłębiowskiej.

Dzień zlotowy to dzień pracy, gwaru wesołości, rozmachu i energji. Najpierw zdobyć zapasy żywności, potem je ugotować i co najłatwiejsze może, zjeść. Utrzymać wzorowo porządek w obozie, bo niemiłosierni sędziowie chodzą z notesikami, przygotowywać się do zawodów i pokazów, zwiedzać obóz i jego urządzenia oraz uczyć się wielu pożytecznych rzeczy, nawiązywać łączność z pokrewnemi drużynami, umacniać braterstwo skautowe i krzepić swoją w Harcerstwo wiarę i gruntować ku Niemu Miłość — oto program codziennych zajęć obozowych, a zarazem i cele zlotu.



Mieliśmy na zlocie również delegatów z innych organizacyj skautowych, jak drużynę łotewską, estońską, duńską, francuską, rosyjską i pojedyńczych delegatów z Rumunji i Węgier. Wszyscy oni zamieszkiwali w specjalnym obozie tuż przy placu A. Małkowskiego. Przybył również delegat Skauta Naczelnego hr. Marty szef jednej z organizacyj skautowych francuskich.

Każda godzina i każdy dzień naszego wielkiego święta — Zlotu był nową zdobyczą i nową sensacją. Teraz pokazy, ognisko, przyjazd jakichś dostojników państwowych, kościelnych, przyjęcie gości zagranicznych, przyjęcie na ratuszu i wreszcie najsmutniejsze zamknięcie Zlotu na wielkiej Arenie „Pewuki". Rozdano nagrody i dyplomy, zakończono prace. Drużyny poczęły się rozjeżdżać do domów. Śródka opustoszała, ale zaroiła się cała Polska od zabierających się z nową energją do pracy — przybyłych ze zlotu gromad harcerskich.

Z. Dziekoński.

Wielka wyprawa.

Już jedziemy! Naszą opowieść przydługą zaczniemy od ruszenia pociągu z Poznania, pomijając, niestety, tak ważne szczegóły przygotowania, jak pełne kłopotów dla kwatermistrza rozmieszczenie całej szanownej bandy w pięknych polskich pulmanach, jak nawet, w ostatniej chwili niemal prowadzoną walkę „kapeluszników" ze zwolennikami monopolu rogatywek i t. p. i t. d. To wymagałoby osobnego tomu.

Po modlitwie, odmówionej wyjątkowo późno w noc ułożyliśmy się do snu, jak kto mógł, a że wrażeń i ruchu w ostatnich tygodniach było wiele, mało kto słyszał, jak zastukały wagony,przechodząc w coraz szybsze tempo specjalnego, nadzwyczajnego pociągu bezpośredniego Poznań — Berlin — Bruksela — Ostenda.

cierpiał od barbarzyńców w obronie honoru, prawa i niezależności.

Składamy wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w głębokiem skupieniu myślą zanosząc modlitwę za Jego duszę, za dusze wszystkich współczesnych rycerzy, którzy polegli w obronie Belgji, za jej pomyślność. Zwiedzamy potem miasto, radując oczy widokiem pięknych starych budowli, witani wszędzie, gdzie nas poznają, serdecznie.

W Ostendzie kończy się nasza jazda „własnym pociągiem" i mamy przesiąść się na statek, który nas przewiezie przez kanał. Z tem łączy się ciężka praca przeładunku całego naszego sprzętu obozowego. Dobra organizacja pokonywa trudności, druhowie pracują ochoczo, część niezajęta zwiedza miasto i okolicę. Grupka



Mazur w obozie polskim na Jamboree podczas przyjęcia dla przedstawicieli wszystkich organizacyj skautowych i hrabstw angielskich.

Z wyprawą jechali goście naszego Zlotu, przedewszystkiem przedstawiciel Skauta Naczelnego i członek komitetu Międzynarodowego hr. Marty.

Berlin: pierwszy dłuższy postój powitanie przez przedstawicieli Poselstwa i konsulatu, przemarsz do kościoła na Mszę Świętą, po której w podniosłym nastroju „Boże coś Polskę"; obiad, zorganizowany przy udziale kolonji polskiej, z serdecznemi przemówieniami; przejażdżka autobusami pod silną eskortą policji („zamówionej" przez Poselstwo na życzenie Komendy Wyprawy). Czujemy się trochę nieswojo pod tą czułą opieką. „Dzięki" krytym autobusom Berlina właściwie nie widzieliśmy.

Bruksela! Jakżeż inaczej tu się czujemy, w stolicy bohaterskiego narodu, który tyle wy-

„ważnych", dzięki niezwykłej uprzejmości p. Konsula Bilińskiego zwiedza skrawek Belgji, na którym do ostatka utrzymano się mimo szalonego naporu Niemców, zachowany, tak jak został po zakończeniu walk. Przejeżdżając szosami wzdłuż wybrzeża podziwiać możemy, jak szybko zatarte zostały ślady walk, skutki huraganowego ognia armat lądowych i morskich. Tylko tu i ówdzie jeszcze po jakichś szczątkach murów, platform pod działa, resztkach okopów poznać można, że tędy przeszła groza Wielkiej Wojny. Nad morzem, za przybrzeżnemi wzgórzami i wydmami ukryte przed wiatrem, mijamy liczne obozy, skautowe i cywilne, niektóre, widać, znakomicie wyposażone, do aut obozowniczych włącznie.

Już płyniemy! Niezbyt, coprawda, wygodnie, bo statek przeładowany: jedzie nim na Dżembo prócz nas wielka gromada innych skautów. Ale od czegoż pogoda harcerska! Ostatecznie każdy znachodzi jakiś kąt—nie bez wydatnej pomocy komendy — i płynie.

W Dowrze „coś nie wypaliło": rozbudzono nas wśród nocy, statek trzeba opuszczać, — ale pociągu naszego jeszcze niema. „Spitrasiło" się chyba z pięć godzin, na dobitek bez śniadania naogół wyruszyło w dalszą drogę, w poprzek całej Anglji. Ten dzień w życiu naszych żołądków był dość pamiętny: najbliższemu sztabowi Naczelnika życie uratowały ogórki oddane mu pod opiekę przez Druhnę Radzimińską, Komisarz Zagraniczny (ach zapomniałem zanotować, że ów mąż znanej chudości przyłączył się do Wyprawy w Ostendzie), otóż K. Z. tak był wycieńczony, że nie zdążył na jakiejś stacyjce zapłacić za ciastko! Coprawda pociąg leciał jak warjat, nie miał czasu litować się nad głodnymi, przystawał krótko. A jaki pociąg, trzecia klasa jak „pirsza klasa", z wyściełaniem!

Po tej życiowej dygresji o nieco głodówkowej kuracji à la Doktor Tarnawski z Kosowa, wróćmy do mniej smutnych tematów. Wreszcie: przyjechaliśmy do Birkenhead. Trochę nieprzyjemnie nas dotknęło, że na dworcu wśród flag nie znaleźliśmy... polskiej, choć pewnego państwa, które wcale chłopców na Dżembo nie wysłało, a tylko delegatów na konferencję, wisiało flag aż pięć! Niektórzy chcieli z tego robić „sprawę dyplomatyczną!" Z tego, jak nas później wszędzie w Anglji spotykano, nie możemy ani dopuścić myśli, że chciano nam owem zapomnieniem o fladze jakoś ubliżyć. Musimy się starać, aby na przyszłość nie zapominano!

Przejazd autobusami z dworca do Arrowe Parku, gdzie odbywał się Zlot, był tryumfalny. Rozgrzał „zimną krew" angielską widok tysięcy skautów całego świata, przybywających na zew Wielkiego Wodza Chłopców, z którego dumną jest Anglja. Całe Birkenhead wyległo na ulice urządzając gorące owacje. Po świetnych, przeważnie asfaltowych szosach, szybko przybyliśmy pod bramy Parku Strzały, gdzie się zbierał największy w dziejach świata zlot młodzieży różnych narodów: Międzynarodowe Dżembori!

Arcykot.

W obozie „pod lipą".

Ekspedycja wyruszająca po międzynarodowem Dżembo na narodowy Zlot skautów hiszpańskich do Barcelony odrazu obracać się poczęła w atmosferze, która ludzi zabobonnych i do wiary w jakoweś fata skłonnych lękiem napełnićby mogła.

A więc najpierw było nas 13-stu.

A potem wódz nasz wsiadając na statek, potknął się lewą nogą i omal nosem nie zaorał okrętowej burty, co przecież już od czasu Aleksandra Macedońskiego za zły znak słusznie poczytano.

Wreszcie Gunio miał sen niezwykły przykry, że wszyscy in gremio kąpaliśmy się w jakimś stawie, z którego raptem wypływa jakaś sumiasta ryba, sądząc po zaroście — sum, lub inny karaś i powiada... w tem miejscu jednak Gunio się przebudził i straszliwej zapowiedzi wodnego stworzenia mogliśmy się tylko domyśleć.

Dzielny jest jednak ludek harcerski i przesądom łatwo się nie poddający, siadamy więc po opuszczeniu Londynu i Tillbury na statek, który po paru godzinach średnio przyjemnej podróży po kanale La Manche, przynosi nas do Dunkierki, portu na francuskiej ziemi położonego.

Zdobywamy miejsce w pociągu do Paryża. Obskórne wagoniska tak są zapchane, że nawet nasze skromne postacie zmizerowane po angielsko - polskim wikcie, z trudem niemałym wynajdują miejsca, gdzie możnaby bocianią modą, naprzemian jedną, to drugą postawić nogę.

Całe szczęście, że podróż do Paryża trwa tylko 12 godzin, w przeciwnym razie nie wiem, czy dolne kończyny dzielnych Barcelończyków nie przypominałyby nóżek wdzięcznych słoniąt z Londyńskiego ogrodu zoologicznego.

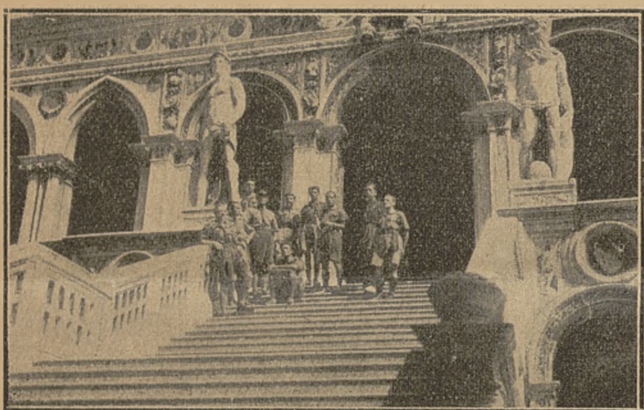
Wobec tego, że celem głównym wyprawy jest Hiszpanja, w Paryżu zatrzymujemy się tylko 2 dni i sypiemy dalej na Bordeaux i Bajonnę, 20-go sierpnia mijamy nad ranem granicę francuską, pierwsza stacja hiszpańska Irum.

Chciwem okiem szukamy strojów, mantyl, grzebieni hiszpańskich torreadorów, mandolin, gitar i jakoś nigdzie odszukać tego nie możemy. Znajdujemy tylko dużo, b. dużo... orłów, koni ciągnących naładowane cebry i obwieszonych ogromnemi wiązkami chróstu, lub z senorem, czy senoritą na grzbiecie. Ach więc to tak — myślimy sobie — to ze starożytnej Hiszpanji, z jej cech charakterystycznych, tylko nam wspomnienia zostały.

Okazało się jednak zaraz w pobliskiej miejscowości, do której zrobiliśmy wycieczkę, korzystając z kilku godzin, które zostawały nam do pociągu madryckiego, że sądy nasze z gruntu były mylne. Już w tej nadgranicznej mieścinie doznaliśmy przedsmaku średniowiecznej, wielkiej Hiszpanji.

Szczątki zamku Karlosa V-go, starej twierdzy granicznej, z której baszty widzisz ogromną płacheć wybrzeża — plaży z rozmieszczonemi szeroko miejscowościami kuracyjnemi, niewielką płytą Atlantyku i same miasto u podnóża Pirenejów leżące, miasto krętych, ciemnych uliczek, uroczych kościołów, jakichś zakątków, ze snującymi się cieniami przeszłości...

Po południu odjechaliśmy do Madrytu... zatrzymując się tutaj w gościnnym zakładzie księży Salezjanów do których list polecający dał nam spotykany w drodze ksiądz Polak w Hiszpanji osiadły.



Harcerze Polscy w pałacu Dożów w Wenecji.

Nawiązaliśmy zaraz kontakt z miejscowymi skautami i przy ich pomocy zwiedziliśmy miasto i jego okolice, a więc ów t. zw. ósmy cud świata: pałac i miasto — rezydencja królów hiszpańskich. Eskorjal jego muzea i galerje sztuki, oraz Toledo, przepiękny, cudownie zachowany starohiszpański gród, ongiś stolica, dziś miasto muzeów i kościołów, zachwycające swą architekturą, przemawiające z każdego kamienia i załomku muru, językiem chwały piękna i wielkości.

Przedostatniego dnia pobytu w Madrycie byliśmy przyjęci w salonach księżnej D'Alpuenta, protektorki i przyjaciółki skautów hiszpańskich, która podejmowała nas niezwykle serdecznie, a syn jej nazajutrz oprowadzał całą wycieczkę po Madrycie i wystarał się o pozwolenie zwiedzenia pałacu i stajen królewskich.

Żegnani serdecznie przez skautów, ojca dyrektora zakładu Salezjanów i syna księżny D'Alpuente, odjechaliśmy w nocy 24 sierpnia do Barcelony, gdzie mieliśmy stanąć na godz. 10-tą rano. Niestety jednak złośliwy los spłatał dość oryginalnego figla. Wsiadając do pociągu pomyliliśmy się o jeden tor. Na ósmym stał pośpieszny, na — 9-tym zwykły. My zaś mając bilety na kurjer, wsiedliśmy do „wołowego".

Różnica w jeździe wynosi tylko 16 godzin. Dodawszy do tego piekielny upał, wśród którego przejechać trzeba było prawie całą Hiszpanję, można sobie wyobrazić, jak błogosławiliśmy ową pomyłkę.

Około godz. 8-ej wysiadamy na wielkim dworcu w Barcelonie, zmęczeni, spoceni, ledwo na nogach ustać mogący, z trudem odszukaliśmy 2-ch eksploradorów hiszpańskich, którzy jednak dość długo i rzetelnie się nam przyglądali, nim wreszcie zaprowadzić do obozu zechcieli.

Zlot rozbił namioty na prześlicznej górze, z której jak na dłoni widać całą piękną, tak już renomowaną Barcelonę i zatokę morską.

Gdyśmy wchodzili na teren zlotu, akurat odbywała się uroczystość opuszczania sztandarów. Cały zlot salutował i śpiewał hymn skautowy „Nostra bandera".

Po tej uroczystości odbyło się ceremonjalne wprowadzenie nas do obozu. Na czele kroczyła orkiestra, bardzo podobna do szkockich piszczałek, a za nią kroczy z rozwiniętym sztandarem nasz dumny huf.

Wyznaczono miejsce na nasze namioty w cieniu drzew figowych i ogromnych palm. W ciągu kilkunastu minut bieliły się już jasne płócienne domki na tle pełnej zieleni.

Zaczęliśmy znów obozować. Nie można powiedzieć, żeby Zlot specjalnie swych uczestników obciążał. Do południa bowiem były normalne zajęcia obozowe, jak gimnastyka, porządkowanie, a potem zwiedzanie tuż obok obozu, położonej wystawy międzynarodowej — wstęp na nią i na wszystkie tam urządzone imprezy mieli skauci bezpłatny. Pozatem dla gości zagranicznych, urządzono wycieczki autobusami, bądź to zwiedzanie samej Barcelony, bądź to jej przepięknych bogatych okolic.

Zagraniczników oprócz nas było dość dużo: Francuzi, Niemcy, Węgrzy, Holendrzy, Rumuni i Chilijczycy. Jedynie ci ostatni i my przybyli wprost z Dżembo, wszyscy inni wyjechali wprost ze swoich krajów.

Zlot hiszpański, jako pierwsze tego rodzaju przedsiewzięcie tej organizacji imponująco się nie pokazał i wiele nas nauczyć nie mógł. Chłopcy mieli za dużo wolnego czasu, program dość skromny. Pozatem brak zupełnie boisk, gdzieby można czas wolny z pożytkiem przepędzić: Trzeba jednak pamiętać, że i klimat dużą tu rolę odgrywa. Zwykle od godz. 11-ej do 4-ej pp. ustaje tu prawie całe życie, słońce praży tak niemiłosiernie, że trudno jest cokolwiek robić— a więc i to wpływało zapewne na bieg zajęć zlotowych. Liczebnie też był niezbyt wielki.

Zebrało się tu więcej ponad pół tysiąca skautów i to przeważnie z okolic Barcelony, inne b. odległe środowiska, jak Sewilla, Madryt, Kallir, Bilbao i t. d. przysłały tylko nieliczne reprezentacje.

Chłopcy naogół mili, choć może troszkę zamało mają, skautowego ducha. Zadziwiające również, że w przeważającej liczbie jest reprezentowana grupa chłopców w wieku do lat 14-tu, której przewodzą ludzie starsi, nauczyciele, oficerowie, urzędnicy. Na całym zlocie nie było ani jednej drużyny starszych harcerzy.

Komendantem Zlotu był senor Sezarez, komendant skautów Barcelońskich. Pewnego dnia całkiem przypadkowo w jednym z pawilonów wystawy Barcelońskiej spotkaliśmy osiadłą w Hiszpanji już od kilku lat rodaczkę.

Ogromnie uradowana ze spotkania, zaprosiła nas nazajutrz do siebie na herbatę i ściągnęła resztę kolonji polskiej w Barcelonie. W podziękowaniu za nadzwyczajną serdeczność i pomoc, jaką nam nasi rodacy okazywali, zaprosiliśmy ich do siebie w ostatnią niedzielę pobytu na obiad, który przeszedł niezwykle sympatycznie.

Tegoż dnia byliśmy na walce byków, dziki ten zwyczaj w całej rozciągłości utrzymał się w Hiszpanji, która odnosi się do okrutnej mordowni zwierząt, jak do rycerskiego i pięknego sportu i porównuje go do dawnych turnieji średniowiecznych. Obecnie jednak budzi się ruch zwalczający sławną „corrida". Ruch ten propaguje przedewszystkiem kler katolicki i inteligencja Katalońska.

Każda z grup zagranicznych na Zlocie, urządziła przyjęcie dla Komendy obozu i delegatów innych „ekip", mieliśmy więc i my coś takiego urządzić.

Wobec tego, że część zagraniczników już odjechała, mieliśmy oprócz Komendy Obozów i drużynowych najliczniejszych drużyn reprezentacyjnych na Zlocie tylko Chilijczyków, Francuzów, jednego Anglika i Niemca.

Ku ogólnemu wielkiemu zdziwieniu zaszczycił nas swą obecnością i Komendant Zlotu, który na żadnem tego rodzaju bankiecie nie był, a u nas miał nawet dość długą i serdeczną przemowę.

Po przyjęciu i mowach obdarzyliśmy wszystkich gości łowickiemi krawatami i lilijkami.

Wreszcie odbyło się zakończenie prac zlotowych. Przybył na uroczystość generał gubernator Barcelony, który podszedł do nas i po francusku wypytywał o szczegóły podróży i pobytu w Hiszpanji, wreszcie udekorował naszą narodową flagę wstęgami hiszpańskiemi, w odpowiedzi na co i my zawiesiliśmy polskie barwy na sztandarze związkowym, hiszpańskim, po odśpiewaniu hymnu narodowego i podziękowaniu za gościnę, żegnani okrzykami zgromadzonych chłopców, udaliśmy się na Estation de Francia i stąd odjechaliśmy z pięknej Barcelony.

Droga do kraju prowadziła przez Marsylję, Niceję, Monte Carlo, Genuę, i Medjolan. Tutaj zatrzymaliśmy się dłużej, zwiedzając to piękne miasto, w którem tak wiele błąka się ech, o tych, co to z ziemi „Włoskiej do Polskiej się przedzierali".

Następnie Wenecja — cuda pałaców Dożów, muzea, plac św. Marka, słynne gołębie, gondole i kanały niestety tylko w nocy czarujące, gdy w swej ciemnej wodzie odbijają światła, padające z wielkich okien licznych pałaców, w dzień zaś niezbyt efektownie się przedstawiające ze względu na dość duże zasoby przedmiotów w zielonej pływającej wodzie, które nadają jej specyficzny charakter i co gorsze woń niezbyt miłą.



Harcerze na Placu św. Marka w Wenecji.

Z Wenecji jedziemy wprost do Wiednia. Wdrapujemy się w Alpy, przejeżdżamy śliczny Tyrol, przypominający na jarmarkach, sprzedawane landszafty — zameczki na nagich skałach, w dole kręte wstęgi rzeki i góry i lasy.

W Wiedniu czuliśmy się, jak w przedsionku Warszawy. Wszędzie prawie można się rozmówić po polsku, ludzie bardzo grzeczni i uprzejmi. Przyjmowała tu nas bardzo serdecznie rodzina holenderska, pp. Jonkor, którzy czynili nam bardzo dużo ułatwień i służyli swem przewodnictwem po dawnej stolicy Habsburgów.

Wyjechaliśmy stąd 9 września w nocy, wsiadając na Wiedeńskim Ost-Banhof do wagonu z napisem polskim „Wiedeń—Warszawa". Już jesteśmy w domu. Po kilku godzinach wysiadamy na dworcu, witani przez licznie zebranych znajomych i.... armję fotografów.

Z. Dziekoński.

Skauci angielscy w Polsce.

W ładny lecz nieco chłodny dzień Wielkanocnej niedzieli, około godziny 1-ej, ukazuje się na redzie portu gdyńskiego sylwetka statku. Poprzez szeregi oczekujących w porcie przebiega dreszcz — „jadą"! Na twarzach służby portowej, niezupełnie chyba zadowolonej z pracy w pierwszy dzień świąt, widać oznaki ulgi — dobrze, że bez większego opóźnienia, prędzej będziemy wolni. Stateczek pilota rusza na spotkanie. Na molo ostatnie przygotowania. Ale do czego? O co to chodzi?

Przybywa wycieczka 100 skautów angielskich, na tygodniowy pobyt w Polsce. Przybywa, jako pierwsza większa wycieczka angielska, by poznać nasz kraj i zadzierzgnąć pierwsze nici przyjaźni między młodymi obu narodów.

Wkrótce statek jest w porcie. Z burty okrętu gęsto obsadzonej przez kapelusze skautowe pada grzmot — okrzyk skautowy. Z molo odpowiada mu salwa okrzyków zebranych tu drużyn harcerskich z Gdyni i Gdańska. Za chwilę skauci i skautki angielskie są już na brzegu. Pierwszy w imieniu władz naczelnych harcerstwa wita przybyłych w języku angielskim dh. Jerzy Zawodzki, przedstawiciel komisarza zagranicznego G. Kwatery, podkreślając m. in., że mr. H. E. Spencer, kierownik tej wycieczki, witał podobnie w porcie angielskim Dover naszą wyprawę jadącą na Jamboree w Anglji oraz, miast składać gościom życzenia wesołych świąt, zapewniał ich, że wszyscy dołożą starań by goście mieli wesołe święta. W dalszym ciągu przemawiali w imieniu społeczeństwa m. Gdyni p. konsul Głuchowski, dyrektor Pomorskiego Związku turyst., p. Frankowska imieniem harcerstwa polskiego w Gdańsku, i kapitan portu. Odpowiedział mr. Spencer, wyrażając radość z powodu przybycia do Polski. Zwiedzanie ogólne Gdyni i portu, obiad w hotelu Centralnym wypełniły popołudnie, poczem za Kamienną Górą, w Redłowie na stałem miejscu kursów instruktorskich rozniecono wielkie ognisko harcerskie, przy którem w atmosferze niezwykle serdecznej i braterskiej spędzono dłuższy czas. Śpiewem i pokazam ipolskich harcerzy kierował podharcmistrz Sikorski. Nastrojowe, uroczyste zakończenie ogniska wywarło duże wrażenie na anglikach. O godz. 9.40 dwoma wagonami przydzielonemi na stałe do wycieczki, odjechano do Warszawy, zabierając po drodze w Gdańsku grupę kilkunastu osób, którzy zdążyli w międzyczaczasie zrobić wypad do tego miasta. Na dworcu w poniedziałek 21 b. m. w Warszawie o godz. 7.10 rano powitał wycieczkę hm. O. Grzymałowski, komisarz zagraniczny, oraz hm. Z. Wołkowicz z ramienia Komendy Chorągwi warszawskiej. Orkiestra harcerska odegrała hymn angielski oraz polski. Autobusami Polturu, który zajmował się stroną techniczną wycieczki odjechano do kwater. O godz. 10½ nastąpiło złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza. Na placyku przed mogiłą stanęła w czworoboku cała chorągiew warszawska, Duży wieniec o barwach narodowych polskich nieśli dwaj skauci angielscy i dwaj harcerze polscy. Chwila skupienia i defilada angielskiego oddziału przed grobem zakończyły tę podniosłą uroczystość. Asystowały jej naczelne i warszawskie władze harcerskie z druhem przewodniczącym Z. H. P. Wł. Sołtanem na czele.

Stąd goście udali się na nabożeństwo do kościoła ewangielickiego, poczem zwiedzali Łazienki. Po obiedzie udano się do Wilanowa, a w godz. popoł. szereg drużyn warszawskich 1-a 2-ga, 17-ta 25-ta, 35-ta, urządziły dla gości podwieczorek w swych świetlicach, urozmaicając im czas pokazami,, grami, śpiewami i t. p. Siedemnaście skautek angielskich, przybyłych z tą wycieczką, podejmowała 6-ta żeńska drużyna przy gimnazjum im. C. Platerówny.

W drugim dniu pobytu w Warszawie pokazano gościom Stare Miasto, Zamek królewski oraz Centralny Instytut Wych. Fiz. na Bielanach. Wieczorem w sali gimnazjum im. Królowej Jadwigi odbyło się „święcone", zorganizowane przez Koło przyjaciół harc. przy Zarządzie oddziału warszawskiego Z. H. P.

W sali aktowej gimnazjum im. Królowej Jadwigi zebrali się uczestnicy wycieczki, władze harcerskie z przewodniczącym Z. H. P. Wł. Sołtanem, Naczelnikiem druhem Sedlaczkiem i przewodniczącym oddziału warszawskiego T. Kamieńskim na czele, członkowie Koła przyjaciół harc. oraz przedstawiciele ambasady angielskiej z pierwszym sekretarzem p. Broadmead i konsulem p. Savory na czele. Gabinet ministra spraw zagranicznych reprezentował p. Rajnold Przeździecki. Po odegraniu przez orkiestrę harcerską hymnu narodowego polskiego i odśpiewaniu hymnu angielskiego, pierwszy zabrał głos przewodniczący oddziału warszawskiego Z. H. P. p. T. Kamieński, poczem przemawiał sekretarz ambasady p. Broadmed. W odpowiedzi dh. H. E. Spencer, kierownik wycieczki, podkreślił, że nigdzie w siedmiu krajach jakie grupa ta już zwiedziła, nie spotkała się z tak serdecznem i gościnnem przyjęciem. Dla upamiętnienia tych chwil wzajemnego zbliżenia wręczył dh. Spencer, dh. Sołtanowi dla Związku harc. pol. sztandar skautowy angielski z napisem „Harcerzom polskim — skauci angielscy" i z herbem hrabstwa Kent. Gromkie okrzyki na cześć Anglji i Polski, skautingu w obu krajach, i na cześć gości zakończyły tę część uroczystości.

Goście przeszli do sali jadalnej, gdzie na progu oczekiwały polskie harcerki z tradycyjnem jajkiem wielkanocnem, dzieląc się niem z gośćmi. Na każdym nakryciu, przy stole znajdowała się pisanka ludowa i symboliczny baranek z czekolady. Niezwykle obfite święcone potwierdziło starodawne powiedzenie o polskiej gościnności.

Po posiłku rozpoczęto tany. Oberek i mazur wzbudzały zachwyt gości. W czasie przerwy dh. Spencer wręczył dh. O. Grzymałowskiemu, komisarzowi zagranicznemu Związku harc. pol., angielską oznakę wdzięczności (złotą swastykę) oraz tym harcmistrzom polskim, którzy więcej zajmowali się wycieczką, szereg upominków. Wśród tych byli dhowie Wł. Ludwig, I. Wołkowicz, I. Sikorski, R. B. Szymański, J. Zawodzki.

Przemarsz na dworzec był ukoronowaniem wszystkiego. Trzeba było widzieć te rozradowane szeregi angielskich skautów i skautek, pomieszanych z harcerzami i harcerkami polskiemi, idących razem w takt marsza polskiego; trzeba było widzieć te przyjacielskie, serdeczne pożegnanie na dworcu, pożegnanie, jak gdyby żegnało się dawnych dobrych przyjaciół, a nie dwudniowych znajomych; trzeba było widzieć te szczere uściski dłoni pomiędzy dwudniowymi przyjaciółmi i przyjaciółkami, by stwierdzić wartość prawa skautowego, które głosi: „Harcerz za brata uważa każdego innego harcerza".

(C. d. n.). *J. Z.*

Dla zastępowych.

Szczegółowy program pracy zastępu w zakresie próby na st. „wywiadowcy"

Plan pracy zastępu X.... na miesiąc *maj*.

I. Zbiórki. 5, 12, 19, 26 maja (wprowadź ostateczne zmiany).

Wycieczki.

II. Praca ideowa.

a) Gawęda — Harcerz wywiadowca w szkole.

b) Dobry uczynek chłopców:
   1) Sprawdź wypełnianie dobrego uczynku przez chłopców.
   2) Dobry uczynek zbiorowy.

c) Praca na sobą:
   1) zachowanie się wzorowe w szkole.

d) Harcerz w domu:
   1) Dobry uczynek w domu,
   2) Gimnastyka (podaj wzór),
   3) Technika — Zadanie: przygotować apteczkę, nauczyć się alfabetu Morsego, kontrola stopni.

III. Działy techniki: Terenoznawstwo, Obozoznawstwo, Gotowanie, Tropienie, Sygnalizacja, Podchodzenie, Pomiary.

IV. Gawędy techniczne: 1) Jak gotować kaszę, ziemniaki, mleko. 2) Tropienie zwierząt, 3) Sygnalizacja stacjami, 4) Sygnalizacja światłem.

V. Ćwiczenia zmysłów: Słuch spostrzegawczość.

Zbiórki.

UWAGA. Plan zbiórek w maju musi być dostosowany do często zmiennej pogody. Zastępowy nie powinien dać się zaskoczyć np. ulewie, która pomiesza wszystkie szyki, bo właśnie przewidziano ćwiczenia na mieście. Program zbiórki powinien zawierać taką treść, która da się zastosować również podczas pogody. Należy w maju możliwie wykorzystać pogodę i przeprowadzić gry w powietrzu.

1. Zbiórka 5.V.

1) Rozpoczęcie zbiórki.

a) Zbiórka, polecenia.
   a) Obecność,
   b) Sprawdzanie wydanych poleceń,
   c) Polecenia nowe. — Jutro wycieczka (godzina wymarszu, powrotu, rynsztunek). Chłopcy powinni być uprzedzeni na parę dni wcześniej. (Wyjątek: Zbiórka alarmowa dla wprawy). Chłopcy muszą być na Mszy św. rano.

b) Omówić — jutrzejszą wycieczkę. Żywność, podział zajęć.

c) Gawęda — Harcerz wywiadowca w szkole. Postanowienie. Od jutra przodujemy w klasie w nauce.

d) Gotowanie. Jak gotować kaszę, ziemniaki, mleko.

e) Gra — Kim znaków konwencjonalnych.

f) Gra — wyścig stacji semaforem.

g) Gra — łódki, kwadryga.

2. Wycieczka 5 maja — 8 godzina.

Godzina przybycia na miejsce obozu 10 m. 30 rano.

10 m. 30 — Chłopcy ukryci dokoła chorągwi, zatkniętej przez zastępowego, na gwizdek wypadają z ukrycia i stają w szereg.

10 m. 30 — 10 m. 40 — Wyznaczenie linji zbiórki, miejsca na kuchnię, namiot i t. p., rozdzielenie roboty, warty.

10 m. 40 — 45. Odpoczynek.

10 m. 45 — Na gwizdek rozpoczyna się rozbijanie biwaku.

11 m. 45 — Biwak gotowy, chróst, woda na miejscu. 2 kucharze gotują obiad.

11 m. 40 — 13 m. 30 — Bieg skautowy. Sygnalizacja pojedyncza. Tropienie po znakach z trawy, liści.

Śpiew. „Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas, a do.... wszyscy idą wraz.

13 m. 30 — 14 — Obiad.

14 — 15 m. 30 — Gry ruchowe.—Turniej, wyścig pojedynczy, berek dumny. Piłka latająca.

Śpiew: Umarł Maciek umarł, Jak to miło w lesie bywa, Ciężko skautom żyć o Boże, Biszkopt na warcie, Czas do domu.

16 — 17 — Powrót.

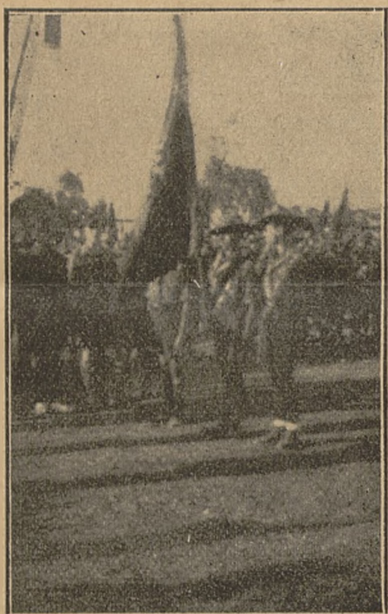
3. Zbiórka — 12 maja 19....

1) Rozpoczęcie zbiórki.

a) Zbiórka, polecenia.

1) Omówić: sprawę umundurowania.

2) Gawęda techniczna: Tropienie zwierząt.



Wręczenie sztandaru skautów Hiszpańskich polskim harcerzom

Ćwiczenie — pokazać sposób rozbijania namiotu na tempo. „Musztra harcerska".

4) Gra — Kto prędzej —dokładniej zmierzy wysokość domu, sali, drzewa.

6) Gra. — Ćwiczenia zmysłów. Podchodzenie ślepego. Kto znajdzie ptaka.

6) Gra ruchowa. — Trójnóg nie trzeciak, kret, koszenie trawy.

7) Śpiew. Piękna nasza Polska cała. Noc zapadła w ciemnej chacie. Góralu, czy ci nie żal.

4. Zbiórka 19 maja 19....

1) Sprawy formalne (jak wyżej).

2) Omówić.— Wycieczka jutrzejsza.

3) Gawęda techniczna. — Sygnalizacja stacjami.

4) Ćwiczenie . — Sygnalizacja stacjami.

5) Gra w tropienie. Ślad zastępu, co robił przechodzień. (Przygotuj teren do tropienia).

6) — W razie deszczu. — Rysowanie podeszew — pomiary stóp.

7) Gra: (na mapie). Ocenianie odległości. Szkic z pamięci na podstawie mapy, oglądanej ½ minuty.

5. Wycieczka. Śpiew. Powtórzenie znanych piosenek.

8 — 8 m .30. — Msza św.

8 m. 30 — 10 m. 30. — Marsz na miejsce obozu.

Połowę drogi z mapą. Od połowy drogi część zastępu, zostawiając (wyraźne ślady gałązki i t. p.) wyrusza na miejsce obozu.

Na miejscu obozu stawiają chorągiewkę i pozostają w ukryciu. Pozostały oddział wyrusza w 10 minut po 1-ym. Zadanie: Podejść niepostrzeżenie, „pozabijać" warty, zdobyć chorągiewkę.

Koniec gry na g. 10 m. 30.

UWAGA. Zastępowy musi znać miejsce przypuszczalnego obozu. Pozostaje on w 2-ej partji i w razie zabłądzenia naprowadza oddział na właściwy ślad. Powinien jednak to robić tylko w ostateczności. Jeżeli możesz urządź „wojnę" z innym zastępem.—(Prawidło gry).

10 m. 30 — 11 m. 40. — Rozbijanie obozu. Szczegóły dokładnie, jak w poprzedniej wycieczce z 5 maja.

11 m. 40. — W czasie gdy dwaj kucharze gotują obiad: — Ozdabianie obozu. Mierzenie wysokości i odległości. Sygnalizacja stacjami. Alarm. Rozpalanie ogniska 2 zapałkami. Można również urządzić gotowanie, herbaty lub kartofli przez każdego chłopca osobno.

13 m. 30 — 14. —. Obiad.

14 — 15 m. 30. — Gry ruchowe. Palant, Łódka, Kozak - Tatarzyn, Koszykówka.

15 m. 30 — 15 m. 45. — Zwijanie obozu. Alarm.

15 m. 45 — 17 m. 45. — Powrót. Śpiew: Bracia Skauci dosyć kurzu, Czerwony pas, Płonie ognisko w lesie, Pioniery, Myśmy przyszłością narodu, Święta miłości.

6. Zbiórka 26 maja 19...

1) Rozpoczęcie zbiórki (jak wyżej). Składki.

2) Omówić. — Śpiew w zastępie. Konkursy śpiewu. Wyekwipowanie członków zastępu.

3) Sygnalizacja światłem (przećwiczyć).

4) Gra „Odgłosy domowe". (Ćwiczenia słuchu).

5) Gra „Musztra samarytańska".

6) Śpiew: Przy blasku księżyca i stali. Wiązanka góralska, W dniu błogich uczuć.

7) Gra: Piłka latająca, Szczur, Jeniec, Noga, Wyścig pałeczek. podał *W. S.*

Gry wilczęce.

1. Skalp. Dwa zastępy o równej ilości chłopców stoją naprzeciw siebie w odległości 12 kroków. Na środku, między zastępami leży na ziemi rząd czapek względnie kapeluszy harcerskich. Są to skalpy. Drużynowy na znak zaczyna kolejno liczyć. W pewnym momencie silniej wymawia jakiś numer kończąc liczenie np. pięć. (Zastępy uprzednio kolejno odliczały). Wówczas chłopcy oznaczeni tym numerem, wybiegają z rzędu i starają się pochwycić czapkę leżącą naprzeciw każdego z nich t. j. tą samą i wrócić na swoje miejsce. Ten który nie zdąży złapać czapki, zostaje oskalpowany. Zastęp, który zdobył większą niż jego przeciwnik ilość skalpów wygrywa. O ile w ostatnim momencie zastępy mają po równej ilości skalpów, wygrywa zastęp zdobywający czapkę leżącą bliżej drużynowego.

2. Oczyśćcie pokład. Pokój w którym odbywa się zbiórka nazywamy pokładem. Ławki, krzesła, stół będą wyobrażały maszty, burty okrętowe i t. p. Na komendę zastępowego „oczyścić pokład“, wszyscy starają się w określonym czasie gdzieś ulokować tak, by nie stać na podłodze pokoju. Ten któremu się to nie udało, otrzymuje kreskę. Wygrywa ten, kto w zgóry oznaczonym czasie nie otrzyma ani jednej kreski.

3. Złap laskę. Zastęp otacza kręgiem zastępowego, który stoi w środku tego kręgu oparty na lasce. Na sygnał zaczyna swobodnie wokół poruszać górnym końcem laski (dolny oparty na ziemi, nie zmienia swego miejsca). W pewnym momencie wywołuje któregoś z chłopców zastępu, lub jego kolejny numer w zastępie, i puszcza laskę. Wywołany musi złapać laskę zanim ona upadnie na podłogę. O ile to uda się, idzie do koła na miejsce zastępowego.

4. Złap talerz. Zastęp siada na kręgu koła w środku którego stoi zastępowy. Zastępowy rzuca talerz blaszany do któregoś z chłopców, wymieniając jego kolejny numer w zastępie. Wywołany musi podskoczyć i złapać talerz Kto najwięcej razy w określonym czasie to zrobi, ten wygrywa.

5. Ucieczka więźnia. Jeden wilczek jest w środku koła, utworzonego przez zastęp lub dwa i więcej zastępów. Chłopcy stoją wkoło w postawie krocznej, trzymając się za ręce. Wilczek wśrodku koła to więzień. Stara się on wydostać z koła, czy dołem czy też przeskakując górą, i ucieka w określonym kierunku do mety. Zastęp wówczas biegnie za nim. Ten któremu się uda pochwycić więźnia przed metą, zostaje więźniem. O ile więzień dobiegnie do mety, zostaje nim ponownie, otrzymując kreskę. Kto uzyska większą ilość kresek, wygrywa.

6. Zrobić linę. Zastępowy dzieli zastęp ustawiony w szeregu na dwójki. Każdy chłopiec z określonej dwójki ma wykonać na komendę „zrobić linę“ oznaczony węzeł na swoim poprzedniku. Naprzykład wypadnie to następująco: numer drugi zrobi na pierwszym węzeł ratowniczy; numer trzeci na drugim węzeł więzienny; czwarty na trzecim to samo; piąty na czwartym tatrzański i t. d. Ożywienie w tej grze wprowadzi współzawodnictwo między dwoma zastępami w wykonaniu liny.

podał *Ryś, W.*

Musztra harcerska.

I. „Szyk patrolowy“ w mieście.

Podczas wymarszu na wycieczki — znajdzie zastosowanie uliczny szyk patrolowy.

Celem szyku patrolowego jest takie zorganizowanie zastępu, aby ten mógł niepostrzeżenie dla śledzącego przejść przez ulicę, nie tracąc łączności.

Zasady ruchu patrolowego w mieście są następujące:

Zastęp wysyła (przednią straż) prawe ubezpieczenie, lewe, straż tylną i niekiedy, między przednią lub tylną strażą łącznika, który ma na celu utrzymanie łączności wzrokowej między zastępowym i ubezpieczeniem. Pozostali harcerze idą za zastępowym. Harcerzy tych zastępowy może użyć jako łączników.

Szyk patrolowy tworzy zastępowy przez ustawienie zastępu w szeregu komendą: „odlicz“ (harcerze odliczają według zasad ogólnych) i rozkaz „szykiem patrolowym w kierunku X — marsz“, albo też „szyk patrolowy“.

Na rozkaz „szykiem patrolowym.... marsz“—harcerz 1 rusza we wskazanym kierunku, jako „oko“, idąc prawym chodnikiem. Harcerz 2 rusza za nim również prawą stroną ulicy. Harcerz 3, jako lewe ubezpieczenie, idzie lewym chodnikiem na wysokości harcerza 2. Harcerz 4, jako tylna straż, idzie lewym chodnikiem za nr. 4-ym. Zastępowy wraz z pozostałymi harcerzami posuwają się za nr. 2 po prawym chodniku.

O ile harcerze w zastępie posiadają stałą, kolejną numerację i są wszyscy obecni na zbiórce, może obejść się bez odliczania. Wtedy na rozkaz zastępowego, 2-gi numer (zastępca), idzie w przedniej straży — pozostałe numery przesuwają się o jeden (3 — prawe ubezpieczenie, 4 — lewe, 5 — tylne).

Na rozkaz „szyk patrolowy“ — harcerze tworzą szyk dookoła zastępowego, nie tracąc

z nim łączności wzrokowej, i czekają na stanowiskach.

Stałej odległości między zastępowymi i harcerzami nie można określić. Będzie się ona zmieniała ciągle. Zasadą jednak jest, aby ubezpieczenia i zastępowy stale *utrzymywali łączność wzrokową*. Bez niej nic łatwiejszego, jak pogubić się wzajemnie w ulicy zapełnionej tłumem przechodniów. Przednia i boczne straże powinny stale, niepostrzeżenie oglądać się na zastępowego.

Oko, które biegnie przed siebie, nie zważając na polecenia zastępowego, może się samowolnie przyczynić do przegranej zastępu.

W marszu zastępowy kieruje zastępem za pomocą znaków, a przedewszystkiem posyła polecenie przez łączników. Nie wolno wołać na całą długość ulicy, wymachiwać rękami, gwizdać. Powinny się tego również wystrzegać ubezpieczenia. Jeżeli mają coś do zameldowania, mogą wezwać do siebie łącznika nieznacznym ruchem głowy lub ręki i powiedzą mu o swych spostrzeżeniach.

Niekiedy rozwijanie całego szyku jest zbędne, np. wówczas, gdy prawa lub lewa strona ulicy nie posiada bocznic.

Poruszanie się w szyku patrolowym nie jest łatwe.

Pierwszą zasadą jest: harcerz w szyku musi się upodobnić do zwykłego, nie śpieszącego się przechodnia. Należy unikać gwałtownych ruchów, nie wolno pędem przebiegać przez ulicę i oglądać się szybko.

Jeżeli np. „oko" chce obejrzeć się wtył, niech stanie przed wystawą sklepową, rzuci wzrokiem niepostrzeżenie ku zastępowemu i posuwa się dalej.

Należy trzymać się zasady, że o ile „oko" lub zastępowy zatrzymuje się lub rusza, czynią to bez rozkazu wszyscy pozostali harcerze.

O ile zastęp staje, wszyscy jego członkowie bez rozkazu kryją się we wnękach murów, w bramach, za płotami, nie tracąc łączności z zastępowymi.

Rolą bocznych straży zastępu w marszu będzie obserwowanie bram i bocznic.

Wyszkolenie zastępu w szyku patrolowym jest ćwiczeniem ciekawem zarówno dla zastępowego, jak i dla harcerzy. Wyrabia spostrzegawczość, panowanie nad sobą, uczy kryć się w najniepomyślniejszych warunkach.

Dalszym stopniem wyrobienia są gry harcerskie w mieście. Ale o tem innym razem.

W. S.

Uwaga. Zasady szyku patrolowego w polu są w większości te same (organizowanie szyku, służba ubezpieczeń, krycie się, cisza). W polu jednak można używać częściej ruchów, a posuwać się należy prędko. W niektórych drużynach szyk patrolowy znakami tworzy się przez: podniesienie rąk ukośnie do góry i wskazanie kierunku. Pierwszy ruch oznacza: „patrolowy", drugi — „marsz".

Migawki harcerskie.

Uśmiechnijmy się!

Już drugi raz na tem miejscu wspominam ten sam temat. Niestety, wina to nie moja.

Sprowokowały mię ni mniej ni więcej, tylko wystawy fotografów. Takie sobie skrzynki, z setkami konterfektów najróżniejszych zamorskich osobistości. Interesowały mnie przedewszystkiem oblicza młodych, tych w mundurkach szkolnych lub jeszcze nawet w te ramy nie wtłoczonych.

Chciałem znaleźć w oczach, w twarzy iskry młodości, chciałem się dopatrzeć młodzieńczej wesołości i werwy, jednak mimo usilnych starań nie udało mi się tego dokonać.

Jeszcze łatwiej spotkać uśmiechniętą twarz staruszka czy mile skrzywioną jakąś n+1 letnią ciotkę, ale jasnego uśmiechem okraszonego oblicza chłopca, spotkać jest bardzo trudno. Siedzą jak wykrygowane lale lub sterani wiekiem i trudami, poważni ministrowie. Nie pomoga widać stereotypowa i aż nużąca prośba fotografa: „Proszę o przyjemny wyraz twarzy".

Fotografje są tylko nikłem odbiciem tego, co jest w rzeczywistości. Chłopiec nasz ma za mało wesołości w sobie, za mało pogody. Czasami jest rozdokazywany, płata niemądre figle niema jednak stałego i jasnego nastroju, łatwości uśmiechu, jak ma jego brat w Anglji, który wiecznie się śmieje zdrowym śmiechem i wiecznie jest z siebie i z życia zadowolony. To pomaga mu łatwiej znosić przeciwności życia i sprawia, że nie robi się z biegiem lat zgryźliwym tetrykiem ale człowiekiem, który pewnie, śmiało i lekko walczy z tem co Baden - Powell nazywa „konikami" czyli nałogami złemi przyzwyczajeniami charakteru.

Nie dlatego śmiać się należy, jak to wypisało jako hasło jedno z pism humorystycznych „kto wie czy świat potrwa jeszcze dwa tygodnie", ale właśnie dlatego, że spodziewamy się, że pogoda potrafi nam całe długie i ciężkie nieraz życie, osłodzić i miłem uczynić.

Zetde.

OD REDAKCJI.

„Harcerz", „z powodów od siebie niezależnych", jak przyjęto w takich wypadkach mówić, zasnął był prawie na rok. To uniemożliwiało mu dotąd zabranie głosu w chórze opiewającym największe zdarzenia harcerskie roku zeszłego: Zlot Narodowy w Poznaniu i Wyprawę na Dżembo. Uczyni to obecnie. Na razie rozpoczynamy druk wspomnień uczestnika Wyprawy do Anglji, pióra Arcykota, oraz wrażenia zlotowe dha Dziekońskiego.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 8 zł., półrocznie — 4 zł. wraz z przesyłką. Prenumeratę wpłacać należy przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Tel. 101-20.
Redaktor urzęduje codziennie od 9 — 10 rano.

Wydawca: *St. Sedlaczek.* Redaktor: *E. Ryszkowski.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. „Lech" Koszykowa 33 tel. 403-66.